STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek, liczba 9.
EKSPEDYCYA
główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ulicy Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 25. Lwów, 26. Marca 1881. **Rocznik 2.**

Od Redakcyi.

Po przebyciu nowicyatu w wydawnictwie **„Strażnicy“** i **„Sztandaru“** jednorocznego,* — a dwuletniego **„Strażnicy polskiej“** i **„Sztandaru polskiego“** — po ciężkiej walce materyalnego bytu tych pism, po walce z dotychczasowem smutnem przekonaniem, jakie się w społeczeństwie naszem zakorzeniło, że dziennikarstwo galicyjskie pisze przeważnie: „t e m u k t o m u p ł a c i.“ stoimy u wrót trzeciego roku wydawnictwa „Strażnicy polskiej“ i „Sztandaru polskiego“, i zadajemy sobie pytanie: „c o d a l e j?“ —

Oto z końcem roku 1880. troski materyalne wydawnictwa i kilkumiesięczna choroba, czyniły dalszy byt pism naszych nadzwyczaj wątpliwym. Mieliśmy stały zamiar zaniechania tej pracy Syzyfa z początkiem bieżącego roku. — Gdy jednak ludzie wielce zacni, znani nietylko w kraju Galicyi, ale nieomal w całym Narodzie polskim z nieposzlakowanego patryotyzmu, uznali za właściwe przyjść nam w pomoc i zaopiekować się wydawnictwem nie czczemi słowami ale czynem, postanowiliśmy wytrwać tak długo, jak nam Bóg dozwoli. Niechcąc się powodować jedynie własnym poglądem na kierunek pism, — zapytaliśmy i zażądali oceny naszego wydawnictwa u mężów czystych, kochających szczerze Polskę, a zajmujących wybitne stanowiska: Czy wydawnictwo „Strażnicy polskiej“ i „Sztandaru polskiego“ w takiej formie. jak dotąd, jest na czasie — czy jest potrzebne.

Na to zapytanie odebraliśmy nietylko z Galicyi, ale z Wielkopolski, Korony i z tułactwa polskiego sumienne i poważne orzeczenia — w e z w a n o n a s — do wytrwałości i n i e z b o c z e n i a z drogi, jaką dotąd idziemy.

Mandat ten, z k t ó r y m s i ę j e d y n i e l i c z y m y i l i c z y ć b ę d z i e m y, dodał nam otuchy; — postanowiliśmy iść w I m i e B o ż e i D o b r e j s p r a w y naprzód.

Sumienie nasze czyste i spokojne, bo piszemy prawdę.

Prawda — i przyznajemy to, że pióro nasze maczamy często w goryczy, ale jestto wynikiem smutnej konieczności, — gdyż moralne epidemie, jakie u nas zieją zniszczeniem — potrzebują doraźnych środków. Jedwabne, cukrowane słówka skutkują tylko wtenczas, jeżeli choroba moralna znajduje się dopiero w pierwszym okresie.

Tam jednak, gdzie są stanowcze objawy g a n g r e n y, staje się koniecznością użycie środków s t a n o w c z y c h.

Jest już zresztą rzeczą dowiedzioną i taki jest głos opinii publicznej, że dzisiaj tylko ci obrażają się stylem i faktami, które „Strażnica polska“ i „Sztandar polski“ podają — k t ó r z y o s o b i ś c i e d r ż ą, aby nie zostali wystawieni pod pręgierz opinii publicznej.

Od nowego roku liczba prenumeratorów podniosła się o tyle, że nam nietylko umożebnia dalsze wydawnictwo, ale dozwala z dniem 1. kwietnia (jeżeli się liczba Szanownych pp. Prenumeratorów nie zmniejszy), powiększyć format pism — Powiększenie takie jest nader pożądanem, albowiem Redakcya zarzuconą jest formalnie korespondencyami, z których zaledwie najnaglejsze mogą być uwzględniane.

Że nasze wydawnictwo jest potrzebne, dowodzą liczne fakta, które stwierdzają, że mnóstwo spraw, które mogły przynieść krzywdę społeczeństwu, zostało załatwione na drodze polubownej, jedynie z tego powodu, aby się niedostały pod pręgierz opinij publicznych.

Spraw banków wysoko procentowych, r ó ż n y c h F u n d a c y j, Instytucyj publicznych i Zakładów, rozboju dokonywanego na przemyśle i handlu, a przedewszystkiem m a c h i n a c y j m o s k i e w s k i c h i wszelkiego, nieuczciwego, niepolskiego przewrotu pilnować będziemy z niezmienną wytrwałością, sumiennością, a podnosić to wszystko, co zacne i szlachetne.

Składając serdeczne dzięki wielce szanownym Opiekunom naszych pism, którzy nas radą, kontrolą i czynem wspierają, zapraszamy wszystkich pp. Prenumeratorów i ludzi dobrej woli, aby pospieszyli z nadesłaniem prenumeraty n a j p ó ź n i e j do dnia ostatniego Marca r. b. gdyż od obliczenia się z funduszami zależeć będzie, o ile format mamy powiększyć.

Prenumerata na **„Strażnicę polską“** i **„Sztandar polski“** wynosi we Lwowie:

	Kwartalnie	1 złr. 50 ct.	rocznie . 6 złr. — ct.
	Z przynoszeniem do domu	1 „ 70 „	„ . 6 „ 80 „
	Z przesełką pocztową w mieście	1 „ 75 „	„ . 7 „ — „
Na prowincyi:	Kwartalnie	1 złr. 75 ct.	rocznie . 7 złr. — ct.
Za granicą:	Kwartalnie	2 „ — „	rocznie . 8 „ — „

Wszelkie przesełki pieniężne miejscowe, z prowincyi lub zagranicy, za przekazami lub w listach zawarte upraszamy nadawać tylko pod adresem:

Do Redakcyi (lub Administracyi) „Strażnicy polskiej" (lub „Sztandaru polskiego"), na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek, l. 9, we Lwowie.

Kolporterom prosimy wręczać prenumeratę tylko za oddaniem przez tychże kwitu sznurowego.

Ogłoszenia przyjmuje się po 5 ct za wiersz petitowy. — Dla prenumeratorów „Strażnicy polskiej" i „Sztandaru polskiego" z opustem 30%. — Dla przemysłowców i kupców z opustem 50%. — **Dla członków „SPÓJNI"** — z opustem 50%.

Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Redakcya „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy polskiej".

Pocieszne pociechy

i kulturtregerskie potwarze.

Rozliczne zamachy na charakter, prawa, tradycye i dążności narodu polskiego doznawały zawsze haniebnego niepowodzenia. Zamachy te nie zdołały zmienić charakteru, oszpbić ducha, znikczemnić narodu. Kłamstwo i przewrotność nie chcą się przyjąć na uczciwym gruncie. Przekonano się, że wszystko można zrobić z tym narodem, dopóki się go nie nakłania do wyrzeczenia się praw wiekuistych. Każdoczesne umizgi dworu petersburskiego znajdują zawsze tylko kilku zdrajców, którzy jednak nie mają odwagi być rzecznikami całego narodu. Kiedy więc czynią przyrzeczenia, robią to tak trwożliwie, że żaden system rządowy nie może tej monety poczytać za niesfałszowaną wolę narodu.

W obec oporu i niezłomnego trwania narodu przy swoich prawach, nie słabnie także i ucisk, z północy dziki, ze strony krzyżactwa przebiegły. Powszedni ten a dławiący chleb ucisku, bywa niekiedy osładzany pociesznemi pociechami. Zdarza się to w okolicznościach wyjątkowych, gdy nadzwyczajne wstrząśnienia polityczne przypominają Europie, że oprócz woli ludzkiej, jest przecie i potężniejsza dłoń, która dziwnie kieruje sprawami ludzkiemi, sprawami państw i narodów. Państwa mają widomych opiekunów i reprezentantów, narody ujarzmione mają tylko zasady i niewidzialną ale niemniej przeto rzeczywistą dłoń Opatrzności. Zasady najpiękniejsze, najwznioślejsze bywają wyszydzane i deptane przez legalne, to jest w siły fizyczne wyposażone społeczeństwa. Ale zasady te szanuje naród uciśniony, społeczeństwo fizycznie bezsilne.

W chwilach wstrząśnień społeczeństwa tylko duchem silne, odnosi wielki tryumf. Siła fizyczna drży na widok klęski, zimne wyrachowania padają jak liście burzą miotane i w piersi obrabowanej z zasad wola coś, jak duch pokutujący: gdzież przystań, gdzie ratunek?

Silnych wtedy trwoży zarówno cisza, jak szalone głosy burzy. Tylko bezsilny fizycznie naród a ufny w wiekuiste swe prawa i święte zasady, spogląda niestrwożonem okiem w niebo i równie spokojnie patrzy na szaloną walkę namiętności i ludzi na ziemi.

W takich to chwilach przypominają sobie o nas wysokie sfery w Petersburgu i Berlinie. Hojni są wtedy w rozdawnictwie pociech. I patrzcie: Wisła nie płynie wstecz, a rządy carskie zaczynają się przyznawać do zasad wstecznych. Raczą przyznawać, że Polacy, to zacni ludzie, że zasługują na pewne ulgi, że nic w tem złego, gdy kochają swoje dzieje, swoją przeszłość, że należy dla nich coś zrobić i t. p. słówka, które nic a nic nie kosztują.

Usłużna prasa wiedeńska roznosi te slowa, jakby zwiastunów ważnych koncesyj dla Polski, a postępowi i liberalni dygnitarze carscy śmieją się z pociesznych pociech rzuconych Polsce.

Rządom carskim przybywa jedna ozdoba więcej. Roztrąbiono bowiem po Europie, że już nietylko dla samej Rossyi, ale i dla buntowniczej Polski obmyślano znakomite reformy. Łatwiej potem będzie potępić tych buntowniczych Polaków, którzy nie z obiecanek nie odebrawszy, śmieliby kiedyś przy pomnieć, że i ich także Bóg stworzył, a stworzył ludźmi nie gorszymi od Moskali i Prusaków.

W pracy tej nad rozgłoszeniem carskiej przychylności dla „niewdzięcznego narodu polskiego", pomaga i dobroduszna prasa polska, powtarzając naturalnie samo bajki zmyślone przez Niemców. „Czas" tylko, jako powaga, nie kontentuje się bajkami innych autorów, ale stara się o oryginalne. Podaje zatem oryginalne wynurzenia czy zwierzenia jakiegoś Rossyanina, z których ma wypływać, iż Polska powinna wierzyć w wielką miłość carską.

Organ podwawelski może być spokojny — Polska i Polacy wierzą, gdyż są przekonani o wielkiem rozmiłowaniu się carów do ziem obcych, do ziem najodleglejszych. Nikt lepiej nie zna żądzy podbojów, która tkwi we krwi moskiewskiej, nikt lepiej od Polaków. Poznałyby ją dawno dotkliwie i inne narody, gdyby nie wytrwałość i żelazna konsekwencya polska w jednym kierunku, w obronie praw własnej narodowości. Skoroby nas strawiła w swym ogniu żądza moskiewska, to łamała by dzisiaj zęby na głośnej z samochwalstwa Germanii.

Dla tego, że Germanii tej potrzebni jesteśmy, jak ów baran dawany smokowi na pożarcie, więc wysoce cywilizowana Rzesza ludów germańskich robi nas wspólnikami nihilistów.

Organ pierwszego w kraju Niemiec patryoty, organ księcia Bismarka wychodzący w Berlinie pod tytułem „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" nie waha się pisać takich kłamstw:

„Dzienniki polskie mówią, że Polacy nie mieli nic wspólnego z zamachem na cara. To nieprawda. Polacy są mistrzami w sztuce spiskowania; niema narodu, w którym by można znaleźć tyle talentu konspiracyjnego, co u Polaków. Dla tego należy sprawców intellektualnych i kierowników spisku podziemnego przeciw rządowi szukać między Polakami".

Nieprawdaż szanowni czytelnicy, że to godne wielkiego narodu, wielkiego kanclerza

„SZATANY!"

Obrazek z naszych czasów

skreślił

J. N. z O. G.

(Ciąg dalszy.)

Adolf M. dostawszy się do Warszawy z dobrze wyładowanym rublami pugilaresem za sprzedaną pszenicę na improwizowany pogrzeb ojca i znalazłszy się pierwszy raz w życiu w posiadaniu tak znacznej sumy, postanowił pohulać.

Chociaż nie miał stosunków w Warszawie, przy wybitnej charakterystyce prowincyonalnej, zadając szyku po bawaryach i ogródkach, znalazł wkrótce kilku przyjaciół, którzy z niezwykłą wprawą na taką zwierzynę polują. Pugilares tracił swą objętość nadzwyczaj szybko i nie wiele czasu upłynęło, gdy Adolfek zmienił ostatniego rubla.

Udając zamożnego syna obywatelskiego, umiał na pewien czas pozyskać jeszcze jaki taki kredyt, ale gdy i ten się skończył, sprzedawszy wszystko co się tylko sprzedać dało, ujrzał się pewnego wieczora głodny, bez grosza w kieszeni i bez dachu. Uczyniwszy jakiś fałszywy krok dostał się w ręce policyi i zamknięto go, poddając bardzo szczegółowemu śledztwu, kto jest, zkąd, i co porabiał w Warszawie.

Wypadek zdarzył, że przez przybyłego właśnie do Warszawy po służbie wachmistrza żandarmeryi z Olkusza został poznany, który opowiedział fakt o sprzedaży pszenicy i uśmierceniu ojca. — Taki niezwykły talent zwrócił szczególną na siebie uwagę policyi, a że to było już po rozpoczętych ruchach w lutym, marcu i kwietniu 1863. r., policya znajdowała się w potrzebie wzmocnienia sił odpowiedniemi osobistościami. Przydano Adolfowi rutynowanego profesora szpiega, a ten wkrótce nabył przekonania, że uczeń jest prawdziwym brylantem, tylko go oszlifować potrzeba. Poddano go więc tej operacyi po swojemu i nie wiele trzeba było czasu, aby Adolf M. przebrany przez swoich nowych przyjaciół i opiekunów w czamarkę, żupan, pas z klamrą z portretem Kościuszki, w rogatywkę i polskie buty, wystąpił do pierwszego debiutu na bruku warszawskim.

Młody, przystojny, blondyn, dyletant po kilku występach z niezwykłym skutkiem, prześcignął wkrótce towarzyszy mających już kilkoletnią praktykę i takim się pokazał doskonałym artystą, że go przedstawiono do szczególnego uwzględnienia pułkownikowi Trepow.

W „tretim oddieleniu" fabrykowały się wtenczas plany na wielką skalę, do którego to dzieła rekrutowano z wielką przezornością cały legion carskich apostołów. — Adolf dawał dowody tak wielkiego sprytu, że bez wahania postanowiono użyć go do tej szlachetnej missyi.

Jak wielką wagę kładziono na rekrutowanych apostołów, dowodzi to najlepiej, że każdego z nich po wstępnym egzaminie i udzielonem świadectwie kwalifikacyjnem przedstawiono jenerałowi Krzyżanowskiemu, do którego przybywał ówczesny, tymczasowy namiestnik hr. Lambert i raczył osobiście badać ostateczne zdolności apostolskie. Na zachętę zaś dawał błogosławieństwo swoje i zapewniał o wielkich łaskach carskich wybranego — a jaka to była missya, o tem się wkrótce przekonamy.

Adolf M. tak został podniesiony na duchu przez swoich mistrzów, że bez wahania i najmniejszej obawy na spotkanie się z ojcem oko w oko, pojechał w rodzinne strony i oparł się o trzy mile od ojcowskiego domu, w Częstochowie.

Komendantem wojskowym był tam wtenczas jenerał Wagner, Niemiec na moskiewskim żołdzie i okryty przez cara chrestami, a o których zdobyciu pola bitew podobno sobie nic nie opowiadały; za to prawdziwi Rossyanie oficerowie różnych stopni, szeptali na ucho dobrze znajomym, ciekawe rzeczy o tych chrestach.

książęcego i wielkiej kultury niemieckiej. — Ba, trzeba znać pobudki szlachetne i nie po tępiać potomków krzyżackich. Wielki naród przeraził się. Czem? Obiecankami dla Polski — pociechami, których jej nie szczędzą. Przyjął je za dobrą monetę. Pomyślał, któż wie, dyabeł nie śpi, opatrzność czuwa. A nuż obiecanki do prowadzą do unii personalnej Polski z Rossyą. Wówczas adieu wpływ niemiecki, wówczas cóż się stanie ze złym nabytkiem? „Maleparta idą do czarta“. — A więc, żeby temu zapobiedz, trzeba postawić zbrodnię między czułą *in spe* przyjaźnią pomiędzy Polską a Rossyą, trzeba dławiony naród polski, przydusić lepiej. Jedyny sposób podejrzenie obudzić. Uczniowie Fryderyka II. zastosowali jego naukę.

Przerzućmy karty dziejów, spojrzyjmy, jaką naukę przesłał Fryderyk Wilhelm II. Goltzowi w r. 1791, powołując się w piśmie do posła na nauki „dobrej pamięci Fryderyka II“ który między innemi pięknemi rzeczami tak uczył:

„Ze zmianą interesu naszego, zmieniać się należy. Ci co potępiają podobne postępowanie, są ludzie, co poczytują dane słowo za coś świętego. Ród ludzki jest baranami, goni ślepo za przewodnikiem: niech kto dowcipny rzeknie słowo a tysiące głupców powtórzy je. Należy przeto królowi nieraz zbaczać z dróg pospolitych, bo przez dziwaczność, narazić się można i imię sobie zjednać. Cnoty króla polegają na interesie i ambicyi. Kto chce uchodzić za bohatera, niech się śmiało sunie do zbrodni, kto chce uchodzić za mędrca, niech kuglarzuje zręcznie“.

Otóż to taki dowcip, interesa, ambicye i nauki o zbrodniach są dziedzictwem monarchicznych Niemiec i wyuczonych przez nich Moskali, ale nie były nigdy dziedzictwem bogobojnej, lubo swobodnej Rzeczypospolitej Polski. — Nie, zaprawdę, ani tak nędznych pociech, jak ulgi chwilowej w ucisku, ani tak nikczemnych potwarzy, jak wymierzona w „Nordd. Allg. Ztg.“ nie uzna Polska uciśniona za rzeczy ważne.

Przeżyliśmy nie takie gromy, i nie zaraziliśmy się nie od takich umizgów i pocałunków judaszowskich. Siła narodu w prawdzie wiekuistej: narody nie giną. Przyszłość narodu z przeszłości wyrasta. Jedna i druga do nas należą, bośmy przechowali święte zasady, które mądrość i pycha polityczna zwątliły w ustrojach silnych, a których dziś napróżno wzywają na pomoc.

Sprawy włościańskie.

Słyszymy nieraz ludzi, którzy się tak odzywają do włościan na Rusi:

Nie wybierajcie do Sejmu panów, nie wybierajcie do Rady państwa, bo to, zwyczajnie panowie, — pilnować będą tylko swoich interesów, a o chłopach zapomną. Co im tam chłop a do tego ruski, kiedy oni nie Rusini. Wybierajcie tylko swoich ludzi, którzy chcą dobra ludu, którzy mają dla niego serce i bronić też będą interesów jego.

Bardzo nam smutno, że gadanie takie musimy nazwać kłamstwem; bo naprzód, żaden rozumny człowiek, który dobrze życzy krajowi, nie może życzyć źle wieśniakowi, bo dopiero, kiedy wszystkim dobrze, to kraj coś znaczy; a powtóre nie ma takich, albo bardzo mało, którzyby źle życzyli ludowi za to, że on ruski. Są zaś tacy, i my sami jesteśmy, którzy nie chcą, ażeby Rusini w Galicyi przyjmowali język moskiewski, kiedy mają swój piękny, rodzony. Są i tacy, którzy nie chcą nakłaniać ludu do zmiany religii, którzy nie chcą szczepić nienawiści do Lachów — ot, i to podobno cała wina panów. Chcą za to i gotowi cię, nazwani panami bronić tak dobrze interesów włościan, jak mieszczan, bo jedni i drudzy są równie dobrymi obywatelami. A jeżeli komu się powierzy obowiązek obywatelski, to byłby ze czci wyzuty, żeby go nie pełnił.

Po tym wstępie przytaczamy dowód. W Radzie państwa była niedawno sprawa podatkowa, sprawa najdrażliwsza i najdotkliwsza, słowem ciężka dla naszego ludu, to jest dla ludu tak dobrze tego, co mówi po rusku, jak i po polsku. Przy tej sprawie deputowani polscy poparli jeden wniosek, który żądał jak największej ulgi dla najuboższych ludzi w Galicyi, dla takich, którzy mają po jednej chałupie ledwo. Popierali tedy wniosek posłowie, których bracia Rusini nazywają z drwinkami „panami albo Lachami“. A oto podajemy i sam wniosek:

„Wysoka Izba raczy uchwalić, że w przypisku do taryfy klasyfikacyi budynków między ustępami 1. i 2. ma się wstawić następujący samoistny ustęp:

„Ta sama obniżona należytość taryfowa w kwocie 75 cnt. może być zastosowana także do tych budynków w Galicyi i na Bukowinie, które odosobnione i bez związku z osadami leżą i nie więcej nad jedną izbę mieszkalną obejmują. W każdym razie mają otrzymać to uwzględnienie te budynki do rzeczonej kategoryi należące, od których obecnie tylko połowa podatku w XII. klasie przypadającego się opłaca“.

Ten to wniosek jako korzystny i robiący wielką ulgę ludziom najuboższym w Galicyi, poparli posłowie polscy. Poparli więc tacy, o których mówią Rusini, że źle życzą ludowi. Ale to mowa się mówi, a chleb się je. Tak samo i z czynami. Czynem dowiedli panowie, Lachy i mieszczanie, że dobrze ludowi życzą, bo mówili w obronie ubogich i w ich sprawie głosowali.

A jakże natomiast głosowali ci panowie, którzy się sami nazywają Rusinami, którzy mówią, że nikt, tak jak oni, nie życzy dobrze i nie pragnie dobra chłopów na Rusi: Jakże głosowali?

Głosowali przeciw wnioskowi razem z Niemcami i Żydami. Ci dwaj panowie nazywają się Kowalski i Kułaczkowski, posłowie, którzy się sami chwalą gębą, a co innego robią, niż to, co by było z dobrem ludu.

Któż tu spełnił swój obowiązek, a kto go nie spełnił? Kto krzyczy, że panowie mają swoje, inne, odmienne interesa od dobra całego narodu na Rusi? Spełnili obowiązek Lachy, dowiedli, że ich dobro, jest dobrem ludu, a nie spełnili go pp. Kowalski i Kułaczkowski, którzy tyle mówią o swojej miłości dla ludu ruskiego.

Pytanie nareszcie, czemuby mieszczanie i panowie w ogóle mieli źle życzyć i nie chcieć dobra ludu? Czy mogą zazdrościć czego ludowi. I czegóżby? Czy nie woleliby raczej, ażeby ten lud był zamożniejszy, bogatszy, żeby mógł niejedno nabyć i kupić po miastach, żeby i kupiec i rzemieślnik mógł przytem zarobić więcej. Kto tylko ma choć trochę oleju w głowie, to przyzna, że woleliby wszyscy widzieć włościan bogatszymi właśnie we własnym interesie i dla dobra kraju. Jeżeli są ludzie, którzy mówią inaczej, to doprawdy niewiedzieć w imię czyjego dobra oni mówią.

Adolf M. będąc zaopatrzony w odpowiednie polecenia, zaraz pierwszego dnia po przybyciu do Częstochowy oddał późnym wieczorem wizytę Wagnerowi i zabawił u niego przez kilka godzin; tam zaprezentowany został kilku innym apostołom, którzy już przed nim przybyli.

Konferencye te trwały blisko dwa tygodnie, przez który to czas Adolf M. udając wielkiego patryotę, hulał po Częstochowie i rozrzucał pieniądze.

Mieszkałem od Częstochowy o trzy mile drogi, a posiadłość moja była oddalona zaledwie ośmset kroków od małej mieściny Janowa. — Oprócz gospodarki miałem zakład fabryczny machin i narzędzi rolniczych.

Było to w pierwszych dniach października 1861 r., jesień była bardzo piękna, a dzień ciepły, prawdziwie letni. Po południu około piątej, zjawia się u mnie żydek z Janowa, Szyja Szpilberg, który uchodził za bardzo sprzyjającego sprawie polskiej; zastał u mnie kilku przyjaciół i towarzyszy pracy, a którzy wszyscy należeli do organizacyi narodowej tak samo, jak znaczna część robotników fabrycznych.

Szyja Szpilberg miał obowiązek donoszenia mi w czasie ruchów o każdem zdarzeniu, lub o obcem przybyciu do miasteczka.— Zjawienie się jego oznaczało zawsze jakąś nowinę; tak też i tym razem, zaledwie wszedł, raportuje następujące spostrzeżenia:

— „Proszę wielmożnych panów, dzisiaj przed południem przyjechał furą od Zarek i zajechał do mego brata Icie, bardzo wielki Polak patryota; ma czamarę, żupan, konfederatkę, pas z Kościuszką, — ny dosyć powiedzieć, od głowy do nóg patryota. Kazał sobie dać jeść, osobną stancyę, a u mnie kupił najlepszych cygar. Ale choć on taki wielki Polak, to ja panom powiadam, że to jest wielka szelma“.

— „A to dla czego?“ zapytuję go.

— „Ny, proszę panów, za nim przyszło dwóch chłopów z Trzebniowa, a to te wielkie złodzieje, co ich niedawno z Chęcin z kryminału wypuścili, chociaż mieli jeszcze długo siedzieć, jeden rok, a drugi trzy lata. Jak oni zobaczyli tego wielkiego Polaka przez okno, to zaraz do niego weszli, a on kazał Jciemu przynieść kilka buteleк bawarskiego piwa i zamknął się z nimi. Ny, mój brat, jak to żyd zawsze, to on poszedł do drugich drzwi, co są od jego alkierza, słuchał i patrzał przez dziurkę. Proszę wielmożnych panów, on mu mało nie umarł ze strachu, co on tam słyszał — bo ten wielki Polak gadał z nimi za pan brat, pokazywał im jakieś pisma i gadał, że to od cesarza, poił ich piwem, kazał im siedzieć, a potem długo szeptał im coś po cichu, a chłopi aż się radowali i ręce zacierali.

A potem umówił się z nimi, że w nocy przyjdą z drugimi chłopami z Trzebniowa, z Postarzewic od jego ojca do lasu pod Potok Złoty, a potem pójdą razem do Postarzewic, a on pierwszy ojcu nad głową dwór zapali, a oni pohulają.

Aj waj! a potem, a potem jak ich będzie duża churma, to przyjdą do Janowa i pohulają z żydami.“

Byliśmy przekonani, że żyd bredzi, — ale gdy przysięgał na wszystko co mu święte, i że wielki Polak do tego czasu jest u jego brata, nabywszy przekonania, że grozi wielkie niebezpieczeństwo, po krótkiej naradzie wysławszy żyda naprzód do miasta z poleceniem najpilniejszej obserwacyi wielkiego polaka, zawezwałem z fabryki dwóch dzielnych i inteligentnych robotników, wielkopolan, z których jeden był moim towarzyszem więzienia w fortecy Poznańskiej i w Moabicie pod Berlinem.

Opowiedziawszy im o co rzecz idzie, dałem im polecenie udania się do Janowa, tam zrobienia znajomości z mniemanym patryotą, zaproszenia go później do siebie na kolacyę i oraz zatrzymania tak długo pod jakimbądź warunkiem, dopóki nieotrzymają dalszych zleceń.

Dzielni ci nasi robotnicy mieszkali na końcu miasteczka, które od fabryki i mej posiadłości przedzielone było rzadko zasiezioną łachą piaszczystą.

Zrozumieliśmy, że sprawa jest wielkiej wagi, a nie chcąc jej brać jedynie na własną

Fakta bez komentarzy.

Dramatyczne sceny, które podamy niżej, dzieją się pod rządem carskim w Królestwie Polskiem w wieku dziewiętnastym, w roku od narodzenia Chrystusa 1881, w niewiadomym od wynalezienia frazesu o „missyi cywilizacyjnej“ krzyżactwa i prawosławia, a w trzech setnym ósmym roku od wydania w Polsce prawa o dyssydentach, zapisanego w tomie II Vol. Legum na stronicy 841, warującego „sobie wspólnie pro nobis et successoribus nostris in perpetuum sub vinculo juramenti, fide, honore et conscientiis nostris, pokój zachować a dla różnicy wiary i odmiany w kościelech krwi nie przelewać, ani się karać“ — dzieje się to dalej w stokilkanaście lat od potwarzy rozsiewanych przeciw Polsce a w kilkanaście lat od rozpoczętego na nowo przez Rossyę prześladowania ludzi za wiarę i język.

Oto fakta:

Korespondent „Głosu“ pisze z Radomia w Królestwie Polskiem: Mieszkał tutaj przez dłuższy czas pod dozorem policyi unicki ksiądz Antoni Panasiński, który nie chciał przejść na obrządek szyzmatycki. W tych dniach to jest około 28 lutego umarł doczekawszy się późnej starości w niesłychanej nędzy. Powstała kwestya (sic), na którym cmentarzu pochować zwłoki staruszka. Córka nieboszczyka błagała, ażeby pozwolono pochować go na cmentarzu katolickim, ale miejscowe władze administracyjne odparły, że nie mogą o tem decydować. Przez cały tydzień zatem leżał trup w ciasnem i ubogiem mieszkaniu na tapczanie. Zwłoki zaczęły ulegać rozkładowi, a decyzyi jak nie ma tak niema. Nakoniec z 6 na 7my marca o północy wpada do mieszkania policmajster i oznajmia, że władze wyższe pozwoliły pochować nieboszczyka na cmentarzu katolickim, ale wydano rozkaz, ażeby pogrzebać zwłoki natychmiast — w nocy. Panu policmajstrowi przedstawiano, że byłoby to zniewagą dla zwłok czcigodnego niegdyś człowieka, który jeżeli zawinił, to chyba w tem cała wina, że się wytrwale trzymał religijnych swoich przekonań.

Rozpoczęły się tedy rokowania, które się skończyły pozwoleniem pochowania nieboszczyka rano. o godzinie dziewiątej. Przed trumną szedł urzędnik policyjny, a za trumną ciągnęło mnóstwo ludu ze łzami w oczach. Księdza nie pozwolono wezwać do odprowadzenia zwłok na wieczny spoczynek Pienia pogrzebowe śpiewał sam lud, towarzyszący za trumną zmarłego księdza.

Tenże sam korespondent kończy: W Rossyi przyznano swobodę wszystkim wyznaniom, nawet pogańskim i pozwolono na spełnianie obrzędów Tatarom, muzułmanom itp. a natomiast pogrzeby księdza religii chrześciańskiej wśród ludności niesympatyzującej z prawosławiem, muszą się odbywać bez obrzędów, przepisanych przez kościół a pod dozorem policyi. Czy postępowania takie potrzebne, do czego i komu potrzebne? I cóż powiedzą radomscy obywatele, świadkowie takiego pogrzebu, co powiedzą o tolerancyi, praktykowanej w rzeczywistości?

Podaliśmy fakt bez zmiany, jak go wydrukował dziennik petersburgski; a teraz podajemy fakt drugi, równie świadczący o tolerancyi.

„Tydzień Piotrkowski“ donosi: Dnia 23. z. m sąd okręgowy piotrkowski rozstrzygnął sprawę o ochrzczenie w kościele katolickim dziecka, z ojca prawosławnego zrodzonego. Oskarżony Piotr Kołtun tłómaczył się, że dziecięciu groziła śmierć, że nie chciał, aby umarło nie ochrzczone, że bieda nie pozwoliła mu na razie szukać księdza prawosławnego zamieszkałego zbyt daleko, że księdzu katolickiemu mylnie powiedział, iż sam jest katolikiem. Sąd okręgowy jednego z podsądnych księży od odpowiedzialności uwolnił, drugiemu innym dał naganę, a Kołtuna skazał na dwa miesiące wieży.

Zebranie techników i przedsiębiorców przemysłu.

O godzinie 4-tej po południu zebrało się w Czytelni akademickiej liczne grono inżynierów, architektów, przedsiębiorców, dziennikarzy i kapitalistów. Powód do tego zebrania dała budowa kolei Transwersalnej, która w Galicyi ma być niebawem rozpoczęta. Głównym entreprenerem tego przedsiębiorstwa jest „Bank dla krajów“ (Länderbank). Jak wieści pewne donoszą, przedsiębiorstwo to, obliczone na przeszło 30 milionów złr. ma być znowu oddane w ręce obcokrajowców, a więc z największą krzywdą dla kraju.

Zgromadzenie, które się odbywało w obecności komisarza rządowego, było nader ożywione, a odznaczało się poglądami zdrowemi i jasnemi na tą sprawę.

Przedwodniczył zebraniu p. Prokopowicz inżynier, a pióro trzymał p. Paweł Stwiertnia.

Zgromadzenie wybrało komitet z 9-ciu członków, który się bezzwłocznie ma zająć przygotowaniem projektu, na jakich warunkach i podstawach zanieść protest przeciw narzuceniu krajowi obcych żywiołów, bez odnoszenia się do niego, które jak doświadczenie uczy, oddziaływać tylko mogą na naszą szkodę materyalną i moralną.

Komitet zobowiązany uczynić wszystko, aby przedsiębiorstwo „Banku dla krajów“, nie rozdało robót jeneralnym przedsiębiorcom obcokrajowym, — ale aby powierzyło te roboty partjami naszym rodakom.

Komitet, wystosuje odezwy do całego kraju, co w tym kierunku czynić wypada zbiorowo. Zdaniem powszechnem, tak Wydział krajowy, jak wszystkie Rady powiatowe, wszystkie korporacye przemysłowe, powinny bez zwłoki podnieść głos i zaprotestować, gdyby rzeczywiście przedsiębiorstwa kolei Transwersalnej, miały być oddane komu innemu, a nie krajowcom.

Do protestu tego potrzeba przystąpić bez najmniejszej straty czasu.

Wzywamy pp. kapitalistów, aby operacye swoje zwrócili w tę stronę, gdzie im sumienie narodowe nakazuje, aby przystąpili do pracy.

Galicya znajdująca się w obec takiego okropnego upadku materyalnego — w obec emigracyi ludu do Ameryki — w obec faktu, że całe zastępy techników zdolnych — zaczynają tworzyć techniczny proletaryat. Gdy warstaty rzemieślnicze stoją bezczynne nie może zezwolić, aby obcokrajowcy wysysali z niej ostatnie soki żywotne.

Wypada pukać dobitnie wszędzie, gdzie tylko mamy prawo żądać sprawiedliwości.

Do komitetu wybrano pp.

Breitera, Gamskiego Franciszka, Kędzierskiego inżyniera, Nawarskiego inż., Richtmana, Romanowicza Tadeusza, Prokopowicza inżynierara, hr. Jana Stadnickiego i Ziembickiego Gwalberta inżyn., dyrektora Tow. Przemysłowego.

Redakcya „Strażnicy polskiej“ dołoży wszelkich starań, aby o sprawach dotyczących budowy kolei transwersalskiej donosić jak najszczegółowiej, co krajowi czynić wypada.

---

odpowiedzialność, wysłaliśmy w różne strony do sąsiadów należących do organizacyi, aby bez najmniejszej zwłoki przybyli do mnie na naradę. Co kwandras, co pół godziny, otrzymywałem raporta z miasta. Około godziny 10 wieczorem przybyło z okręgu pięciu członków organizacyi; na miejscu i w pobliżu było nas czterech, a więc liczba dziewięciu wystarczała do nadzwyczajnej narady i przeprowadzenia śledztwa.

W pomoc pierwszym dwóm robotnikom wysłałem jeszcze dwóch, którzy przy użyciu największej ostrożności — dostali rozkaz dostawienia z zawiązanemi oczami winowajcy do zakładu fabrycznego.

Chwilowo chciał podobno stawiać opór, ale mu tę niedorzeczność tak pięknie umiano wytłumaczyć, że nie tylko zezwolił na zawiązanie oczów ale i na wsadzenie knebla pomiędzy zęby.

Rada doraźnia zebrała się w kantorze fabrycznym, a tam przystawiono więźnia.

Wiedzieliśmy bardzo dobrze na co się narażamy, że wszystkim zebranym grozi Sybir, jeźli nie co więcej; lecz w obec groźnego niebezpieczeństwa wszelkie obawy powinny były ustąpić, a naszym obowiązkiem działać skutecznie i bezwzględnie.

Zdumienie nasze było nie małe, gdyśmy w ujętym apostole carskiej idei, poznali wyrodnego syna tak szlachetnego i zacnego ojca.

Gdy mu rozwiązano oczy i wyjęto knebel z ust, zaczął nam grozić — gdy jednak te groźby nie skutkowały, a natomiast dało mu się poznać, że wiemy już o wszystkiem i jedynie skrucha z jego strony a z naszej wzgląd na jego ojca może jego los zmienić na jaki jest przeznaczony — w przeciwnym zaś razie nie ujrzy już żywy wschodzącego słońca, ptaszek ten widząc, że to nie przelewki, nie czcze gadaniny — zbladł, zaczął drżeć i przyobiecał wszystko wyznać jeźli mu się tylko życie daruje.

Przedewszystkiem został zrewidowany i znaleziono przy nim kartę szpiegowską, jaka mu służyła do legitymacyi w Warszawie, dalej drugą kartę za której okazaniem wszelkie władze wojskowe i policyjne na prowincyi miały spełniać jego zlecenia, a jenerał Wagner dał mu również kartę bezpieczeństwa i do władz wojskowych na powiat Olkuski. Dzisiaj nie jestem już w stanie opisać wszelkich szczegółów, ale podaję zeznania Adolfa M. w głównych zarysach. Zeznał on, że:

Po odbyciu pierwszego perjodu karyery szpiegowskiej w Warszawie, zawezwany został do jenerała Kryżanowskiego i tam odbierał najszczegółowsze nauki i instrukcye do podburzania włościan i poruszania ich do rzezi; — że to jest wola cara, że byle tylko chłopi rozpoczęli, wojsko natychmiast przyjdzie im w pomoc, że wszystkie grunta i lasy pańskie zostaną pomiędzy nich podzielone. Każdemu z wysłanników przyobiecano stopnie wojskowe, chresty, ruble i nieograniczoną łaskę carską, za co wszystko poręczał w końcu sam hr. Lambert.

Ostatnia okoliczność zdawać się może nieprawdopodobną, a jednak zeznania Adolfa M., które były dosłownie protokołowane były tak szczegółowe i takiemi dowodami poparte, że gdy zbrodnia ta w wierzytelnych odpisach przesłaną została do Warszawy, została tamże sprawdzoną i ostatecznemi dowodami popartą.

Badania trwały aż do godziny 3. rano, o którem to czasie odebraliśmy wiadomość od wystawionych czatów, że kilkunastu chłopów przyszło aż pod sam Janów na zwiady, co się dzieje z ich apostołem, lecz nie mogąc się go doczekać, uznali za stosowne cofać się ku domowi.

Spełniliśmy ważną czynność, ale nasunęła się myśl co z tym fantem zrobić to jest z Adolfem M.; bo przecież jakkolwiek był on strasznym zbrodniarzem — to nie można go było ukarać śmiercią, w takich warunkach, a uwięzić znaczyło tyle, co być pewnym, że w 24 godzinach wszyscy zostaną ujęci i zasadzeni do cytadeli warszawskiej.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

Lwów, 22. marca 1881.

Wyczytujemy w dziennikach wiedeńskich, że sprawa budowy kolei transwersalnej tak daleco postąpiła, że tylko sankcyi przez radę państwa wyczekujemy, a co najniezawodniej już wkrótce przed świętami Wielkanocnemi nastąpi.

O ile miłą ta wiadomość dla kraju być powinna, o tyle nieprzyjemne wrażenie uczyniła na nas dalsza wiadomość w tychże samych dziennikach zawarta, jakoby ze względu, że rokowania Länderbanku z rządem za ukończone uznać należy, bank ten układy z przedsiębiorcami rozpoczął, zapewniając sobie budowę w sposób atoli, który co najmniej na obecne stosunki kraju naszego, nazwać można nieodpowiednim.

Zważywszy nader krótki czas, jaki nam może jeszcze pozostaje dla skutecznego omówienia tej sprawy, nas żywotnie obchodzącej, spieszymy — pragnąc wyłuszczyć i nasze zapatrywanie na ewentualny sposób już jeżeli nie zfinansowania tej sprawy, to przynajmniej jej ustroju budowlanego.

Wspomniona korespondencya wiedeńska donosi dalej, że o budowę kolei transwersalnej, w razie utrzymania się Länderbanku — co wątpliwości nie podlega, — ubiegają się trzy firmy wiedeńskie, a to w postaciach przedsiębiorstw jeneralnych, a mianowicie: br. Schwartz, Punher & Fröhlich i Redlich & Berger.

Nie wchodzimy tu w osobistości stanowiące tego lub owego przedsiębiorcę — lecz ośmielamy się wystąpić jak najergiczniej przeciw ewentualnemu oddaniu budowy kolei transwersalnej w drodze przedsiębiorstwa jeneralnego. Głównem naszem zadaniem więc jest w niniejszem podać poglądy nasze i zapatrywania w tej to właśnie sprawie.

Głównym powodem oświadczenia naszego, niezgadzania się z oddaniem budowy przez Länderbank w drodze przedsiębiorstwa jeneralnego, jest przypuszczenie, że tym sposobem a priori uniemożebnionem będzie wzięcie bezpośredniego udziału naszych kapitałów i naszych przedsiębiorców, a tem samem uniemożebnione będą zabiegi kraju całego, by podnieść w kraju handel, przemysł, zatrudnienie ludzi fachowych, a które to dążności na wielką skalę li podczas budowy tak znacznych długości kolei osiągnąć można. Wiadomem jest, że u nas w kraju nie posiadamy przedsiębiorcy, którýby mógł w drodze przedsiębiorstwa jeneralnego stawić odpowiednią konkurencyę przedsiębiorstwom pozakrajowym, dysponującym milionami.

Mniej zatrważają nas jednak miljony tych przedsiębiorców jeneralnych, ale głównie czulibyśmy się upokorzeni przed ich podspólników najazdami. Obawiamy się ponownej powodzi kulturträgerów, począwszy od jenerałów a skończywszy na ostatnim wyrobniku, którymiby się ci panowie otoczyć pragnęli — a z poczucia ich narodowego, mamy prawo twierdzić — że rzeczywiście się otoczą.

Wyobraźmy sobie tylko przedsiębiorstwo jeneralne z całą armią i taborem pozakrajowców, a przyjdziemy do przekonania, że najgorętsze dążności kraju — wyzwolenia się z pod obcego wyzyskiwania — praca nasza krajowo ekonomiczna w tym kierunku wytężona, dozna porażki.

Praca godna karty w historyi kultury naszej, a i tak już wyzyskiwana z krzywdą krajowców, oddaną będzie tym obcokr. nauczycielom naszym jak i cała ta warstwa społeczeństwa na pastwę, która zmuszoną będzie służyć tym panom za szeregowców, narażona na niepewność otrzymania w pocie czoła zarobionego grosza. Prostego robotnika, chłopa naszego, zepchniemy napowrót do szynku, gdzie w postaci chleba i wódki odbierać będzie żołd swój za mozolną pracę.

Dość wspomnieć ostatni debiut u nas bawiącego przedsiębiorstwa jeneralnego kolei Albrechta „Banca di construccione di Milano", aby przedstawić sobie plagę, jaką jest w takim wypadku przedsiębiorstwo jeneralne obcokrajowców.

Oświadczając się przeto przeciwko oddaniu budowy kolei transwersalnej w drodze przedsiębiorstwa jeneralnego, mamy na celu poprzeć naszych przedsiębiorców i nasze kapitały, nasz przemysł, który pomimo swej zdolności — nie zformuje się w przedsiębiorstwo jeneralne — do czegośmy dotychczas ani sposobności nie mieli, ani widzieli potrzeby — co najmniej korzyść rzeczywistą upatrzyć mogli.

Omówiwszy zdanie nasze przeciw oddaniu budowy w drodze przedsiębiorstwa jen., pragniemy jeszcze wyrazić zdanie nasze, w jaki sposób szanowny Länderbank, uwzględniając powyższy wywód, bez narażenia się na jakie bądź ofiary dla nas, mógłby tę sprawę przeprowadzić — a dając i nam możebność konkurowania w tej akcyi.

Rozpatrzmy system przeprowadzania budowy dróg żelaznych c. k. Dyrekcyi budowy dróg żel. kolei austryackich, której zastępczynią jest świeżo zbudowana kolej żelazna Tarnów-Leluchów, a znajdziemy rozwiązanie zagadki.

Zobaczmy ukończoną budowę, wglądnijmy w koszta konserwacyi! przypomnijmy sobie koszta budowy — i sposób przeprowadzenia tejże — a wyrzec musimy iż pomimo uprzedzenia naszego przekonani zostaliśmy — zawstydzeni poniekąd. Służyć nam może równocześnie jako przykład świetny, jak koleje żelazne pod względem administracyjnym u nas w Galicyi budować się powinno.

Kolej tę wypada zbudować w drodze przedsiębiorstwa drobnego rodzaju, częściami umożebniając wzięcie udziału przy pomocy drobniejszego kapitału — a zatem naszego — znajdującego się podostatkiem w ręku krajowców, którzy tak samo dobrze kolej zbudować potrafią jak, zakrajowcy z tą jednak różnicą, że zatrudnią naszego chłopa, robotnika, rzemieślnika i technika — podniosą przemysł, zatrzymają grosz w kraju.

I cóż za trudności przeprowadzenia w ten sposób budowy transwersalnej przez Länderbank? My twierdzimy, że na podstawie rachunku porównawczego, jakiśmy przeprowadzili w tym celu — okazują się znacznie korzystniejsze szanse dla Länderbanku w razie oddania budowy w drodze drobnego przedsiębiorstwa. Nieżądamy przeto ofiar od instytucyi, która na mocy statutów swych inne zadanie zastępuje — lecz ośmielamy się prosić naszych opiekunów, aby nie zasługiwali sobię z naszej strony na słuszny zarzut, że zamiast dać bank krajowi, niestety — oddali kraj bankowi.

Znając przychylne i patryotyczne usposobienie dla kraju naszego, byłego marszałka krajowego a obecnie gubernatora banku dla krajów, mamy nadzieję, że zapatrywanie nasze, na kwestię tyle dla nas żywotną, znajdzie u niego należyte uznanie — zechce i nadal dla kraju pracować nie narażając obok tego interesów instytucyi, którą reprezentuje.

Szczerze i gorliwie pracować chcemy — jednak dajcie nam ku temu sposobność. *k. s. n.*

Lwów d. 23. marca 1881.

Szanowna Redakcyo!

Poruszenie już raz przez Szanowną Redakcyę sprawy robót katastralnych pozwala mieć nadzieję, że Szanowna Redakcya zechce jeszcze nieco w tej kwestyi napisać, by w ten sposób do dotyczących organów zanieść prośbę biednych pracowników nie mających przystępu do władz wyższych, aby już raz chciano uskutecznić wypłatę ich należytości.

Sprawa przedstawia się następująco: W roku zeszłym dawano do roboty sporządzanie arkuszy posiadłości i wykazów stanu posiadłości, za które to roboty cztery piąte należytości wypłacano zaraz, zaś jedną piątą miano wypłacić po poprawieniu przez robotnika usterek wykazanych przez rewizyę i superrewizyę.

Podobnie miała się rzecz i z ostatniemi robotami t. j. z obliczeniem czystego dochodu z tą tylko różnicą, że początkowo w tym samym celu zatrzymywano jedną trzecią część należytości, później zaś całą połowę.

Jak to już Szanowna Redakcya raz w swem piśmie podniosła, roboty ostatnie powierzano do wykonania głównie pewnym uprzywilejowanym osobom, które nawiasem mówiąc, dobre interesa na tem porobiły — czy ale i roboty ich są dobre, to znowu inna kwestya.

Otóż z tej przyczyny nie wiele z ostatnich robót dostało się do rąk pracowników nie entreprenerów — więc też już oddawna roboty swe pooddawali. — Właśnie dobiega już drugi miesiąc od tego czasu. Robotnicy, którym należy się wypłata $^1/_5$ należytości za poprzednie roboty, a $^1/_3$ i $^1/_2$ za ostatnie, oczekują z niecierpliwością, kiedy też przecież swe należytości odebrać będą mogli; liczą jednak na nie na pewniaka, boć to sprawa z Wysokim Eraryum. Jest wielu i takich, którzy przybywszy do Lwowa li tylko dla tych robót, nie mając już obecnie co robić, z chęcią by wyjechali, bo niepotrzebnie ponoszą wydatki, a jest i takich wielu, którzy już nie mając z czego tych wydatków ponosić, poodstępowali za byle co swe pretensye pewnym przedsiębiorcom, byle tylko zebrać coś na koszta podróży. Większa część jednak nie chcąc tracić krwawo zapracowanego grosza, czeka cierpliwie dnia wypłaty.

Tymczasem dzień za dniem upływa, a wypłata jakoś nie następuje. Wreszcie coś koło 1. marca przylepiają w archiwum kartkę oznajmującą, że powstrzymano wypłaty do 15. marca.

Nie bardzo przyjemną była ta wiadomość; cóż robić jednak; czeka się więc niecierpliwie 15. spodziewając się, że już co najwięcej, to do 20 wszystkie wypłaty zostaną uskutecznione. Nadszedł wreszcie 15.; każdy spieszy do ekonomatu c. k. Dyrekcyi Skarbu po swą należytość — niestety, po największej części daremnie.

Chodzi się więc codziennie do ekonomatu, wypłata odbywa się wprawdzie, ale po większej części wypłacają tylko takim, którzy tam jakoś potrafili u pp. urzędników archiwum wyjednać prędszą ekspedycyę swych kwitów. Pomiędzy kwitami zalikwidowanymi przez protekcyę znachodzą się jednak i nieprotegowane, tak że niektórzy przecież doczekali się wypłaty. Lecz cóż? Zamiast spodziewanej kwoty otrzymują po największej części obkrojoną i to często o $^2/_3$ części należytości. — Z jakiej przyczyny się to dzieje, nie wiadomo; podają wprawdzie, że odtrącają obecnie za poprawę błędów. Czemuż ale nie odtrącano poprzednio tym, którzy pospieszyli się z podjęciem swych należytości. Zresztą każdy pracownik poprawiał zawsze swą robotę podług dawanych mu wskazówek, a z pewnością starał się dobrze poprawić, boć obawiać się musiał o pozostałą należytość. — Jakżeż więc poprawiono w rewizyi i superrewizyi, jeżeli takie błędy pozostały, iż za poprawę takowych stosunkowo tak wielkie kwoty poodciągano? Czy może obecnie dla wyrównania rachunku mają ci, którzy nie podnieśli swych należytości odpowiadać i za tych, którzy już podnieśli, a gminy ich źle były porobione? — Że zaś robotnik mógł błędy zrobić, toć nic tak dziwnego, boć przecież i w samych operatach katastralnych, z których te roboty sporządzano, napotyka się często na błędy. — Wreszcie i to tutaj nadmienić należy, że trudno obecnie sprawdzić, jakie to błędy i gdzie były porobione — trzeba się zatem spuścić na słowo. — Niemniej i to jest pewne, że najwięcej błędów poczynili entreprenerzy; bo im nie chodziło o oddanie robót tak, jak należało wykonanych, ale o odbiór choćby tylko $^2/_3$ nagrody. Przy wielkiej masie takich $^2/_3$ można było wiele zyskać, choćby się nawet wypadło zrzec $^1/_3$ cich. Za tych więc dziś odpowiadać mają ci, co nie spekulowali na $^2/_3$ z krzyczącą krzywdą Skarbu i uczciwej pracy!

Masa należytości jeszcze dotąd wcale nie wypłacona, a ponieważ to już 24. minął, więc robotnik przekonawszy się w ekonomacie, że jeszcze jego kwity nie nadeszły, bieży zaniepokojony do archiwum, by się o przyczynie zwłoki dowiedzieć.

W archiwum można zwykle napotkać kilkunastu szmajgełesów chodzących po kurytarzach i głośno wyrażających swą obawę, czy jeszcze nie wyjechał ze Lwowa jeden z głównych entreprenerów ostatnich robót niejaki p. S...., który za roboty ma im być winien do 1000 złr. Ileż on sam więc wziąść musiał, jeżeli zważymy, że od tysiąca parcel brał po 5 zł. a płacił może najwięcej po 2 zł. — Lecz mniejsza z tem, wracam do rzeczy.

Jeżeliś więc już przybył do archiwum, by się dowiedzieć o przyczynie zatrzymania twych kwitów, to uzbrój się w cierpliwość, gdyż nie wszyscy pp. urzędnicy odznaczają się należytą grzecznością i przygotuj nogi, by ci wystarczyły do chodzènia z dołu na drugie piętro i z powrotem, od p. Głuszkiewicza do p. Gleitzmana etc. słowem, jak to mówią od Anasza do Kaifasza. Wreszcie po długiem chodzeniu, gdyś się już dobrze zmęczył i natrafił na niepozamykane drzwi u tych panów, dowiesz się tyle, że, gdy przyjdzie czas, to ci twą należytość wypłacą. — Nie każdemu jednak wystarcza ta uspokajająca wiadomość i niejeden nabrawszy odwagi idzie do Dyrektora archiwum, zkąd zwykle zostaje odesłany do nadinspektora będącego albo przy sessyi, albo nie mającego czasu. — Koniec końców, z czem kto przyszedł, z tem odchodzi, a skorzystał chyba tyle, że dowiedział się w których biurach rozmaici panowie urzędują i przysłuchał się, jak niektórym z tych panów, rozgoryczeni robotnicy nie bardzo pochlebne sprawy wyrzucają.

Racz więc Szan. Redakcyo choć tyle w tej sprawie w swem pismie umieścić, a może przecież wyższe władze dowiedziawszy się o podobnej manipulacyi, zechcą zarządzić, by nieobcinano tak nieproporcyonalnie należytości za roboty i by już raz uskuteczniono wypłatę takowych, boć przecież do zlikwidowania kilkuset kwitów niepotrzeba czasu całych miesięcy.

Nadwórna 17. marca 1881.

Panie Redaktorze! „Du sublime au ridicule il n'ya qu'un pas" powiedział ongi znany myśliciel. Prawda ta znalazła świeże i szerokie zastosowanie w nadwórniańskiej radzie powiatowej.

I tak chcąc przyjść z pomocą ciemnemu naszemu ludowi i oświecić go jak, ma prowadzić reklamacye, Rada ustanawia 5. delegatów, z których żaden nie jest fachowym, o tyle przynajmniej, aby umiał czytać parcele na mapie, rozdziela pomiędzy nich cały powiat i ustanawia „malutką" taryfę, podług której ci panowie delegaci mają pobierać od ludu nagrodę za swą pracę.

Taryfa ta jest następująca: 1) od pokazania parceli na mapie 4 ct., 2) od parceli reklamowanej zaś 8 ct.

Żebyś panie Redaktorze wiedział, co to jest za taryfa, to przypomnę ci, iż człowiek fachowy jest zdolny wyrobić dziennie przynajmniej 1200 parceli. Jeżeli żadna parcela nie będzie reklamowaną, to pan delegat zarobi tylko 48 zlr. przypuszczając zaś że $^1/_{18}$ część parcel potrzebuje reklamacyi, to p. delegat zarobi dziennie 52 zł. 80 ct. Czy nie jest to straszliwy haracz legalnie nałożony na biednych chłopów naszych? Czy nie jest to szerzenie demoralizacyi w naszem społeczeństwie?

Wprawdzie pp. delegaci, nie mogąc sami podołać olbrzymiej pracy, ustąpić musieli dużo gmin pisarzom, diakom, wikarym i t. p. indywidyum, z którymi muszą się dzielić zyskami. Ale zapytuję każdego bezstronnego, czy taka manipulacya jest godziwą i czy jest sumienną? Jeżeli pp. delegaci nie dużo, albo zupełnie nic nie znają się, jako ludzie nie fachowi, na reklamacyach, to cóż mówić o pisarzach gminnych, diakach i t. p. egzemplarzach? Nie umiejąc znaleść parceli będą fałszować, byle tylko ściągać haracz z chłopskiej skóry, według uchwały Rady powiatowej.

I takie nadużycia uchwalone zostały pod przewodnictwem ks. Mandaczewskiego, jednego z najuczciwszych ludzi, jakich społeczeństwo nasze posiada i w najczystszej myśli ochronienia chłopów od bezczelnych wyzyskiwaczy! Czyż Napoleon nie powiedział prawdy mówiąc że: „du sublime au ridicule il n'ya qu'un pas".

Cały legion dawnych funkcyonaryuszów katastralnych jest bez kawałka chleba; żyją oni, jak najniższy proletaryat, z dnia na dzień. Im się ta robota należy, jako fachowcom i nie jedni są wstanie ją przeprowadzić. Ale o tej prostej prawdzie Rada powiatowa dowiedzieć się nie mogła, bo interes niektórych a ciemnota innych pp. Radnych na to nie pozwoliła. Jest to ciekawa, ale smutna ilustracya naszych stosunków!

Echa lwowskie.

Jak się młody wróbel złapie na plewę — no — to rzecz zwykła naturalna, którą prawie codziennie można oglądać, ale jeżeli starego wytrawnego wróbla ktoś usidli — to już jest rzeczą rzadszą. Dla tego też gdybyśmy mieli na nasze rozkazy kozę redakcyjną, natychmiast wytoczylibyśmy proces autorowi „W i ą z a n k i l w o w s k i e j" w „Sztandarze polskim" i wsadzilibyśmy go przynajmniej na cztery dni (taki wymiar kary jest obecnie w modzie) i dalibóg, nie karmilibyśmy winowajcę ani norwegskiemi jarząbkami lub kuropatwami, ani „czeczugą" ba! nawet stokfiszem od p. Markiewicza, ale sprowadzilibyśmy mu natenczas „kaszy" z Zakładu w Drohowyżu, lub fasoli, jaką tam dostarcza wielce szanowny negociant p. Szorr z Mikołajowa.

Zaiste, potrzeba być jeszcze „f r y c e m" a nie autorem „Wiązanki" w „Sztandarze polskim", aby z taką łatwością uwierzyć któremukolwiek s z l a c h c i c o w i z p o d R o h a t y n a, choćby tenże nawet l e g a l i z o w a n y dokument przedłożył. W rzeczy samej nieszkodziłoby, aby „Towarzystwo lekarskie" we Lwowie na najpierwszem posiedzeniu wzięło pod naukową rozwagę, czyby się nie opłaciło zbadać okolicę Rohatyna pod względem psyhologiczno-zdrowotnym, czy tam nie zagnieździła się pomiędzy bracią szlachtą — jaka szkodliwa epidemia umysłowa, która oddziaływa niekorzystnie nietylko w kierunku legalizacyjnym, ale i w innych.

Kilka znanych faktów, a szczególniej ostatni, który tu opowiemy, powinienby dać podstawę Towarzystwu lekarskiemu i zachęcić takowe do ciekawych studyów.

Rzecz się tak miała: oto nie dawniej jak drugi tydzień temu, a działo się w historycznej „kiszce literackiej" u naszego politycznego przyjaciela p. Macieja Kosteckiego, przy ulicy Karola Ludwika we Lwowie, w godzinach popołudniowych, — siedziało tam aż dwóch „Doktorów", jeden od paragrafów prawnych i zarazem ojciec krajowy recte poseł, a drugi od filozofii i historyi; — obydwaj r o z r z e w n i a l i s i ę w ł a ś n i e czytając r o z r z e w n i e n i a pewnego znakomitego notaryalnego „szefa Redaktora" pewnego nadpełtwiańskiego „Timesa" i o rozmaitych kawałkach płaszczów, baszłyków, kożuszków i kleinigkeitów, jakie tam gdzieś ciekawy naród ze śniegu wygrzebuje. Obok, siedział przyzwoitej objętości homo, a był to podobno reporter „Wiązanek" „Sztandaru polskiego" oraz kilku innych śmiertelników; — w tem zjawia się beno natus et possesionatus czyli szlachcic z pod Rohatyna a Halicza, a znany przyjaciel polityczny pewnych wielkich polityków lwowskich, ojców kraju i znakomitych trybunów z długiemi włosami. Czy się szlachcic nazywa Alfa czy Omegaj, to do rzeczy nie należy, ale koniec końców, opowiada pod firmą szlachecko rohatyńskiej prawdy, że stała się straszna rzecz na Dniestrze pod Haliczem — że Wydział krajowy wybudował tam sumptem kraju przy finansowej pomocy Länderbanku straszliwie długi most, że most ten kosztował aż 38000 papierków, wyraźnie t r z y d z i e ś c i o ś m t y s i ę c y i to nie idealników ale rzeczywiście papierowych banknotów, że w ostatni piątek postny Wydział most ten odebrał na własność kraju, i że uprawnił przedsiębiorcę budowy do odebrania należności z kasy, a bezpośrednio potem zaraz w sobotę, a więc w szabas i nawet bez interwencyi żydów, jedna połowa mostu fik! — a druga w Niedzielę felt! i obydwie mir nichts, dir nichts, popłynęły via Niżniów, Zaleszczyki do Odessy.

Rzeczą jasną jak światło gazowe lwowskie, że autor „Wiązanki" w „Sztandarze polskim" nie zaniechał po bliższem obejrzeniu tego pięknego kwiatka zaanektować go do swego bukietu, który dwa razy na miesiąc składa swoim czytelnikom.

Faceeyjka ta rohatyńsko-szlachecka wygłoszona przez szlachcica okręgu Rohatyńskiego, w obecności dwóch szanownych Drów, z których jeden należał do ojców kraju, nosiła widome piętno i „charakter l e g a l i z a c y i". Na nazwę kaczki już z tego względu nie zasługiwała, że jak vox populi głosi, w tamtej okolicy Szmule i Icki handlują tylko kurzo jajonośnym towarem.

Niech sobie teraz szanowni czytelnicy wyobrażą konfuzyą, jaka autora Wiązanek spotkała którego o mało „szlag" nie trafił, gdy się przekonał, że „kaczka" jaką jego i szanownych Drów rohatyński szlachcic poczęstował, była tylko próbką jego p o l i t y c z n e g o d o w c i p u, gdyż w rzeczy samej okazała się taka prawda na dnie, że Wydział krajowy przebudowywał most pod Haliczem, która to budowa nie kosztowała 38.000 zł. ale coś tylko 15.000.

Rzeczywiście zerwała woda dwa przęsła, a szkoda z tąd wynikająca wyniesie około 4000 zł. — most został odebrany i to prawda, tylko przedsiębiorca nie widział dotąd za niego pieniędzy, ani mu ich nie zaasygnowano.

I to prawda, że rozmaite Lejzorki i Hamery a przyjaciele pewnych politycznych powiatowych znakomitości, mężów poświęcenia, wielce się zafrasowali, że ten most nie popłynął w całości do Odessy, że tylko Lejzorki połączeni stosunkami rozrzewniającej przyjaźni ze chrzczonem poświęceniem, powinni stawiać mosty i budować drogi tak autonomiczne jak i rządowe. Spławy takie odbywają się przed ukończeniem budowy i maxyma ta powinna być prawidłową dla wszelkich przedsiębiorców, a tego wszystkiego nie było, i nawet drzazga nie popłynęła po rozbujałych fluktach Dniestrowych. Otóż taka jest rzeczywista i niemylna a nieoceniona prawda rohatyńsko-szlacheckiej relacyi o moście na Dniestrze, na którą to plewę dał się złapać stary wróbel.

Kiedy już mowa o moście to ośmielamy się wynurzyć tylko nasze zdziwienie, dla czego panowie, wielcy hetmani dróg i mostów autonomiczno-krajowych, nie raczą się postarać o to, aby chociaż na takim kapryśnym Dniestrze, postawić most uprzywilejowany w Europie, mianowicie w drugiej połowie 19. wieku, na filarach z kamienia i wapna, bo sprawianie wiecznie nowych s i d e ł e k aczkolwiek mało kosztuje i świadczy o oszczędności, to jednak te dodatkowe rachunki i reparacyjki, zaczynają w końcu wpływać na organizm zdrowotny, słowem gotowe w końcu spowodować anginę kasy.

Tego tedy mocium panie wprawdzie my nierozumiemy, że wypadało wprzód wydać około dwóch miljonów papierków na gmach sejmowy aniżeli na mosty i drogi, gdyż nie wypadało, aby Ojcowie kraju zasiadali dłużej w teatrze i aby ich ktoś posądzał, że gustują w komedyjkach. Nam przecież przedewszystkiem trzeba splendoru, a potem dopiero niezaszkodzi pomyśleć o dziurach w mostach; pod tym względem wypada być c i e r p l i w y m a tymczasem „naj bude jak buwało."

Już to prawda, że słusznie pewni bracia Krakowianie nazywają Lwów „warchołem nad warchoły“. Oto nie dawniej jak wczoraj zebrała się znowu kupa intelegentów i zrobiła awanturę, żądając gwałtem niebieskich migdałów i to już zaraz, aby ich imoście mogły użyć do wielkanocnych placków. — Zaprawdę, Krakowianie mają słusznie, że to jest warcholstwo. Jak wiadomo w Galicyi ma się budować kolej tak nazwana transwersalna, które to dzieło mają finansować hr. exmarszałek Wodzicki i jego serdeczny przyjaciel Dr. Rappaport oraz doświadczony z wierności zasad p. Alfred Szczepański, recte widoma trójka rodaków co nas reprezentuje w Länderbanku. Ze względu wyższej polityki Länderbank jest podobno tego przekonania iż gdy „kraj“ potrzebuje kultury, takową wypada sprowadzać tylko z teutońsko-hebrajskiego rozsadnika; tak nakazują postąpić nie tylko względy wysoko polityczne ale i humanitarne. Potrzeba ofiarności ze strony kraju, której tenże dawał już nie raz niezaprzeczony dowody.

Borbifaksy lwowskie są jednak zupełnie innej myśli żądając bezwzględnie, aby budowa tej kolei była im tylko oddana. Zdaniem naszem jest to objaw spotęgowanego warcholstwa, chcieć utrudniać pozycyę patryotyczną hr. gubernatorowi, bo mąż takiego szerokiego poglądu na międzynarodowe operacye fruktyfikacyjne, nie może przecież zważać, że tam skrzeczy jakaś kupka proletarjatu, która się nazywa: technikami, architektami, przemysłowcami i to jakimi jeszcze? — domorosłymi!

Jeżeli im się chce jeść, to niech tylko poszukają, a każdy może zostać dyetaryuszem na dziesięć a nawet piętnaście papierków miesięcznie, a niech tylko ma jaką taką protekcyą, to dostanie obliczenie parcel gruntowych wprawdzie z drugiej ręki, ale zawsze chociaż za 1 zł. 50 ct. od tysiąca. „Mein Liebchen was willst du noch mehr?“

Warcholstwo gotowe nawet krzyczeć, jeżeli mężowie kultury z nad sinego Dunaju sprowadzą do robót ziemnych swoje własne bataliony z różnych stron „wielkiej ojczyzny“, nietylko niemieckiej, ale włoskiej i innych nam pobratymczych narodów, z których każdy nawet karpackiego niedźwiedzia tańcować nauczy — gotowi wywłóczyć znowu obdartych chłopów, tych nowych Maryuszów siedzących na gruzach banku włościańskiego i hipotecznego. — Moi panowie! ludzie postępowi w drugiej połowie XIX. wieku mają już inne pojęcie i znają tylko szeroką ojczyznę ludzkości — dzisiaj wszelkie zastarzałe zabobony już nie popłacają! — Odrębność narodowa, jakieś tam bohomazy bogów domowych i tradycye przeszłości, te już nie wystarczają nawet dla małych dzieci wychowywanych podług zasad metody — „precz z marzeniami“ a więc i dla chłopa polskiego otwarta droga za morze do Ameryki, tam więc niech idzie i śpiewa „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Donoszą nam, że Dyrekcya galicyjskiego uprzywilejowanego banku hipotecznego wziąwszy asumpt ze znanych pasyjnych przedstawień w Oberamergau zamierza dać również dramatyczne postne widowisko. W celu tym wystawi trybunę na placu Maryackim, ozdobioną uherbowanemi sztandarami rozmaitych galicyjskich starodawnych rodów — na trybunie tej zasiadać będą wszyscy znakomici akcyonaryusze a rodacy nasi, a przy bengalskiem oświetleniu i użyciu wielkiego elektrycznego słońca, odegraną zostanie ostatnia scena z „Proroka“, którego rolę bierze na siebie pewien dyrektor przybrany w wielkiej wartości starożytny kapelusz odnaleziony podczas poszukiwań archeologicznych pod fundamentami gmachu hipotecznego. — Runięcie tej pysznej budowy nastąpi z wszelką precyzyą za aprobatą prezydenta miasta p. Dr. Gnolińskiego.

Jak świetny Magistrat i wydział budowniczy tegoż troskliwie się opiekują, aby proletarjatowi lwowskiemu nie zbywało na pracy, dowodzi najlepiej dokument, który kilku panów radnych przedsięwzięło sporządzić i złożyć w archiwum magistrackiem. Dokument ten świadczy również i o oszczędności ekonomicznej. Przy ulicy Zielonej potrzeba było sprawić kilka sążni „trąby“ drewnianej, aby przez tę spływała woda zalewająca ulicę w bok do Pełtwi, coby najmniej kosztowało kilkadziesiąt papierków; w tym względzie zasady oszczędności przewyższały humanitarne względy; postanowiono dać biednemu narodowi robotę, zużywszy do kawałka rynsztoka do połowy listopada 1880 r. do 24. marca 1881 tylko 347 dni roboczych, co czyni razem mniej więcej, obliczywszy na papierki, 173 złr. 50 ct. w. a, nie wliczając fur użytych do wywozu lodu. — I niechże tu ktoś posądzi świetny Magistrat o brak litości nad nędzą ludzką.

Kronika

†

Żniwo śmierci. — Pani ta pracuje skrzętnie, pilniej jak kiedykolwiek — a w szeregach naszych odsłania się luka po luce — a każda bolesna dotkliwa. Niema dnia, w którymby z którejkolwiek części polskiej ziemi lub z dalekiego tułactwa, nie nadeszła ciekawa wieść, że znowu szlachetna dusza zeszła do grobu — opuściła gromadę naszą. Szczególnie spieszno tym naszym serdecznym ojcom i braciom — co to są nam żywemi pomnikami męstwa i starego zakonu polskiego — miłości Ojczyzny.

Niedawno temu, bo jeszcze nieupłynęły cztery miesiące, gdy cała Polska obchodziła 50 letnią rocznicę jubileuszu listopadowego a od tego krótkiego czasu — z tych, których widokiem cieszyliśmy się przy biesiadnym stole tylko w samym Lwowie, już nad dwudziestym pierwszym, usypaliśmy wczoraj mogiłę. Tym wiernym synem ojczyzny był

ś. p. Szymon Krawczykiewicz.

Świetlana to była postać tego dzielnego żołnierza-obywatela. Krynicznej czystości żywot jego był, że tak powiemy, prototypem żołnierskiego pojęcia prawości polskiej.

O ś. p. Szymonie podajemy dzisiaj tylko pobieżne wspomnienie, ale zadaniem naszem będzie zebrać obszerniejszy pogląd na żywot jego.

Kształcił on się poprzednio w szkole kadetów w Kaliszu, później w tak zwanej szkole aplikacyjnej — był profesorem matematyki w szkole podchorążych przed rokiem 31 następnie jako kapitan artyleryi, ozdobiony został krzyżem „Virtuti militari“. Po upadku powstania przybył do Galicyi, gdzie brał nader czynny udział w ruchu umysłowym i politycznym. Był redaktorem „Rozmaitości“ — które wychodziły przy ówczesnej „Gazecie Lwowskiej“. Było to jedyne pismo, które tylko pomiędzy wierszami mogło budzić ducha narodowego. Wydał później książkę „Zasady arytmetyki“ w języku polskim. W roku 1848 był instruktorem „Legji akademickiej“. Przez 20 lat był dyrektorem kasy oszczędności. W najtrudniejszych wypadkach żywota nieupadał on na duchu — z jedną i tą samą wiarą w lepszą przyszłość szedł naprzód z podniesionem czołem, czołem człowieka ewangelicznego.

W życiu powszedniem był to typ weterana żołnierza, posiadał gruntowną wiedzę, szedł z duchem czasu — nieroniąc ani pyłka z tradycyi Ojców. Do samej śmierci czynny i ruchliwy, otaczany był powszechną czcią. Chorował zaledwie kilka dni — a umarł licząc lat 76. Tysiące wylęgły, aby mu oddać ostatnią usługę i rzucić garstkę ziemi na mogiłę dobrze zasłużonego Ojczyznie.

Cześć pamięci jego!

Gdy do grobu prowadzono ś. p. Szymona rozeszła się druga smutna wieść, że **August Skerl**, dyrektor Drukarni „Gazety Narodowej“ zakończył żywot w piątek popołudniu. Zmarły była to wielce znana, popularna i powszechnie kochana osobistość nietylko we Lwowie ale w całym kraju na niewybitnem stanowisku jakie zajmował — zdobył sobie wielką miłością bratnią — i bliźnich w ogóle, imię pełne czci. Szczególniej młodzież polska, której zadaniem twarda praca — traci w zmarłym przyjaciela, którego nie tak prędko kto inny zastąpi.

Podniesienie duchowe zawdzięcza młodzież lwowska

Augustowi Skerlowi!

Zasługi te nad odrodzeniem narodowem nietylko młodzieży, ale i innych sfer pracujących, to było dziełem śp. Augusta w pierwszym rzędzie.

Zakończył żywot w męskim wieku, w pełnym rozkwicie i dojrzałości ducha, licząc dopiero lat 39. Ktokolwiek znał tę zacną duszę, dotknięty jest boleścią i stratą, jaką Lwów i kraj ponoszą. Polacy i Rusini narówni odczuwają stratę, bo zmarły był im serdecznym druhem w bolach, radości — i nadziejach.

Pogrzeb, który się jutro odbędzie, to jest w Niedziolę o godzinie 4 po południu, będzie takich rozmiarów i przy takim współudziale, jaki się tylko w rzadkich wypadkach zdarza.

A będzie świadectwem, na jaką miłość może zasłużyć obywatel, który ani z antenatów, ani wysokich stopni w społeczeństwie nie zajmował, bo udziałem jego była tylko twarda praca.

Reklama dla cara. Znalazły się jakieś usłużne duchy we Lwowie, które robią po mieście reklamę dla nowego cara, Aleksandra III. Robotę zaś tę rozpoczęto od najniższych warstw, od stróżów kamienicznych i stangretów. „Car dobrodziej“ mówią, notabene do swoich dzieci, a te przychodząc do szkoły wypaplały przed innemi dziećmi. Gdy się obiło o uszy wyrostków, że cara zamordowano, któreś inne z dzieci zagadnęło: „Czy wiesz, że jest już nowy car?“ — „A wiem — tato mi mówił — odparło inne, — i powiedział tato, że nowy car zrobił już dobrodziejstwo dla „Polaków“. Kazał puścić wszystkich Polaków z więzienia i uwolnić z Sybiru“. Powtórzyliśmy tak, jak naiwnie „dobrodziejstwo carskie“ było wygłoszone. Tendencyjna ta reklama wyszła bez wątpienia z kółka, któremu tęskno za knutem i Sybirem. W prosty, nawet bardzo prosty i na pozór prostoduszny sposób a krytym sztychem chciałoby się obudzić sympatye dla samowładcy Rossyi i poczyna się bezecnie od bałamucenia warstw najniższych i najciemniejszych. Mając fakt, będziemy się starali dojść do źródła tej agentury, która tak gorliwie chodzi około dobra carskiego w Galicyi.

„Strachopud“ i greck. kat. konsystorz. Pod dniem 23. marca wydał greckokatolicki konsystorz metropolit. okólnik, którym zabrania prawowiernym Rusinom składania przedpłaty na humorystyczne ruskie czasopismo „Strachopud“.

Jak się wykonują uchwały i nakazy Magistratu. Donosiliśmy już dawniej, że budynek banku hypotecznego galicyjskiego we Lwowie wali się i zagraża katastrofą ze względu swego położenia i licznego ruchu przy ulicy Akademickiej i placu Maryackim. Doniesienie to uważano z naszej strony za napaść na bank hypoteczny. Obecnie poniżej przedkładamy w odpisie akt dosłowny komisyi, w jakim stanie znajduje się ten budynek. Obejrzeliśmy sklep p. Feintucha pierwszorzędny galanteryjny jak wiadomo we Lwowie; do sklepu tego klijenci obawiają się już wchodzić — wewnątrz kosztowne urządzenie tego sklepu, przedstawia nader smutny widok.

Podstęplowano na razie sklepienie szeregiem słupów i podciągów, szpary w sklepieniu rozstępują się coraz więcej — na wytworne towa-

ry i urządzenia spada nieustannie gruz. Posłaliśmy biegłego reportera na piętra, gdzie znalazł również szpary daleko większe niż przed dwoma tygodniami, pękają już i kominy i — daj Boże, aby z wieży ratuszowej lada chwila nie zasygnalizowano pożaru, któryby mógł nader smutne następstwa za sobą pociągnąć. P. F. Feintuch & Machayski znajdują się w nader nieciekawem położeniu, bo ich handel to nie greizlernia, która się da gdziebądź przenieść.

Ale wracamy do najważniejszego faktu. Komisya Magistratu orzeka na dniu 19 marca r. b., że środki bezpieczeństwa mają być w 48 godzin ukończone. Tymczasem bank hipoteczny żartuje sobie z tego rozporządzenia; dopiero od czwartku rozpoczęły się wstępne roboty dla tego ubezpieczenia, a kiedy zostaną ukończone to pytanie. Zapytujemy czy katastrofa będzie na tyle względną, aby zaczekać! — Jeżeli komisya orzekła: po 48 godzinach delożowanie, to takowe powinno być bezzwłocznie wykonane, bo jakiekolwiek gwarancye bank hipoteczny mógłby dać za życie ludzkie, przyjmowanie tychże w tym wypadku byłoby nie na miejscu.

Z bezpieczeństwem publicznem igrać nie wolno, ani też wystawiać go na próbę.

Zresztą świetny Magistrat niech nie zapomina, że w razie katastrofy odpowiedzialnym jest w pierwszym rzędzie Prezydent miasta, a po nim gmina, jeżeli środki bezpieczeństwa publicznego nie zostały wykonane.

Bank nie wykonał rozporządzeń Magistratu; jakże więc należy uważać taką powolność i fakt, że dotychczas delożowanie przymusowe mieszkańców nie nastąpiło.

Zapytujemy więc po raz ostatni, jaki walor mają uchwały Magistratu?

Odpis intymatu Magistratu lwowskiego z dnia 19. marca 1881 r. l. 10314. III.

Do Szanownego c.-k. uprz. gal. akcyjnego Banku hipotecznego, jako właściciela realności pod l. $2^{1}/_{4}$ (l. orj. 1 ul. Akademicka, 15 pl. Halicki) we Lwowie.

Wskutek rewizyi budowniczo-policyjnej dn. 14. marca b. r. w gmachu banku hipotecznego w realności pod l. $2^{1}/_{4}$ (l. orj. 1 ul. Akademicka, 15 plac Halicki) w obecności administratora tej realności p. Fränkla i technicznego zastępcy banku, inżyniera cywilnego p. Kędzierskiego, odbytej, uznano potrzebę **natychmiastowego podstemplowania 3 akard i jednego sklepienia nad drzwiami w parterze, w sklepie pp. Feintucha i Machayskiego**, a dyrektor urzędu budowniczego miejskiego zawezwał obecnych przy oględzinach banku do natychmiastowego wykonania tych robót. Komisya, która dnia 16 marca 1881 r. w obecności zastępców banku hipotecznego, dyrektorów pp. Riegera i Lazarusa, administ. p. Fränkla i inżyniera cywilnego p. Kędzierskiego powtórnie zbadała na miejscu stan gmachu banku hipotecznego w ogóle, a w szczególności lokalności parteru zajęte na sklep pp. Feintucha i Machayskiego, następnie zajęte przez bank lokalności mezaninu i pierwszego piętra, tudzież opróżnione po wyprowadzeniu się c. k. Prokuratoryi Państwa lokalności drugiego piętra, po odczytaniu wyniku badań stanu budynku realności p. l. $2^{1}/_{4}$ przez komisyą złożoną z pp. Prokopowicza, inspektora urzędu budowniczego miejskiego, Wierzbickiego inspektora ruchu c. k. uprz. kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej i Kędzierskiego, inżyniera cywilnego z upoważnieniem rządowem i po dłuższych obradach orzekła: że zgadza się w zupełności z zarządzoném w krótkiej drodze przez dyrektora urzędu budowniczego miejskiego stemplowaniem 3 arkad i jednego sklepienia nad drzwiami w parterze; co się jednak wykonania tego stemplowania dotyczy, to takowe musi być u dołu na szerszych oparte podstawach, dla zapobieżenia wciskaniu się jego w podłogę, stemplowanie zaś jednej z powyższych arkad, na której mur spoczywa, musi być w ogóle wzmocnione, odstające tynki muszą być poodtrącane, ażeby zapobiedz ich opadaniu, całą ścianę od rogu placu Maryackiego, wzdłuż ulicy Akademickiej należy podstemplować z zewnątrz stojakami przyściannymi od góry do dołu i szprojcami w dwóch kondygnacyach, **dla zapobieżenia zatleniu się belek stropowych i niebezpieczeństwu pożaru**, należy fugi w murze kominowym i powałach zrewidować, pozalewać i zabezpieczyć.

Jeżeli to wszystko w jak najkrótszym czasie i zupełnie prawidłowo zostanie wykonane, jeżeli w ogóle ciągły nadzór nad budynkiem tym utrzymywany będzie, jeżeli właściciel budynku żadnych środków ostrożności, obecnie już potrzebnych i jakich użycie w przyszłości stosownem by się okazało, nie pominie, **w takim razie nie należałąby się obawiać zawalenia się budynku przez kilka miesięcy** i częściowe jego delożowanie nie byłoby potrzebnem. Przewodniczący komisyi radca Romanowski wezwał obecnych przy obradach komisyi zastępców banku hipotecznego, **ażeby natychmiast przedsięwzięli wszystkie zalecone przez komisyę środki ostrożności**, poczem zastępcy banku polecili obecnemu inżynierowi Kędzierskiemu, ażeby środki te zaraz zarządził. Magistrat zatwierdzając zarządzenie urzędu budowniczego miejskiego z dnia 14. marca 1881 r. i komisyi lokalnej z dnia 16. marca 1881 w zupełności, wzywa szanowny bank hipoteczny jako właściciela real. p. l. $2^{1}/_{4}$, ażeby:

1) **do zarządzeń tych jak najściślej się zastosował i wszystkie wskazane środki ostrożności, o ile by takowych jeszcze nie przedsiębrał — do 48 godzin uskutecznił pod rygorem grzywny, delożowania wszystkich zagrożonych ubikacyi i rozebrania murów zawaleniem się grożących nie mniej też podejrzanych z urzędu na koszt i niebezpieczeństwo szanownego banku;**

2) ażeby cały budynek oddał w nadzór koncesyonowanemu budowniczemu albo inżynierowi cywilnemu, **któryby do 24 godzin w urzędzie budowniczym się zgłosił, objęcie nadzoru poświadczył i odpowiedzialność za utrzymanie tego budynku w stanie, bezpieczeństwu publicznemu niezagrażającym objął**, gdyż w przeciwnym razie Magistrat ustanowiłby takiego budowniczego albo inżyniera z urzędu na koszt szanownego banku; wreszcie

3) **wzywa Magistrat szanowny bank do przedłożenia najpóźniej w (30stu) trzydziestu dniowym terminie planów na rekonstrukcyę budynku w realności p. l. $2^{1}/_{4}$, ażeby takowe mogły być zbadane i zatwierdzone i rekonstrukcya według nich przeprowadzona w czasie, w którym według orzeczenia komisyi lokalnej zarządzone środki ostrożności mogą jeszcze niebezpieczeństwo usunąć.**

D. j. w.

☛ Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysyłać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor I. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.